

Opis bibliograficzny: Andrzej Ziemilski, *Fotografia a warsztat socjologa*, "Fotografia", 1981, nr 2, s. 31-33

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: fotografia socjologiczna, socjologia, obserwacja, badanie, informacja

Tekst:

Tekst ten może podwójnie rozczarować. Po pierwsze: autor nie jest w sprawach bezpośrednio dotyczących fotografii kompetentny. Nie zajmuje się fotografią; interesuje się nią, tak jak czyni to amator z dostępną mu dziedziną sztuki. W związku z tym nie będzie tu mowy o specyficznych problemach warsztatu fotograficznego. Będzie mowa o tym, co autor wie (a nie sądzi, by miał wiele do powiedzenia) o niektórych relacjach między fotografią a socjologią.

Po drugie: sposób w jaki będzie o tym mowa, nie będzie szczególnie błyskotliwy. Zadanie, które sobie autor stawia, takiej błyskotliwości nie sprzyja. Chciałby on mianowicie zastanowić się w sposób jako tako uporządkowany, nad tym, co mogłoby znaczyć nazwanie fotografii - „socjologiczną” - tak jak widniało to w nazwie przeglądu wystaw ZPAF w Bielsku, jesienią 1980? Jakie są możliwe relacje między tymi dwiema dziedzinami, tak w istocie odmiennymi: dziedziną sztuki i dziedziną nauki? Jakie są możliwe wzajemne uwikłania?

Ograniczmy się tu tylko do jednego aspektu sprawy. Nawet pobieżnie zajmując się problematyką fotograficzną łatwo bowiem stwierdzić, że słowo „fotografia” ma wiele spokrewnionych ze sobą znaczeń.

Ale fotografia w takim rozumieniu, o jakim tu będziemy mówili, to po prostu o b r a z z a p i s a n y. To, co nazywa się picture, snimka, Aufnahme, zdjęcie. Jest to pewien szczególny przedmiot, albo ukształtowany jakoś zbiór takich przedmiotów. Zbiór losowy, tak jak go nam czasami historia zostawia; albo ułożony celowo. Swoistą cechą tego przedmiotu lub tego zbioru jest jego wielka nośność informacyjna.

W jaki sposób można przymierzyć socjologiczne doświadczenia do tak pojętej fotografii?

Punktem wyjścia może być założenie, że fotografia ma coś wspólnego z obserwacją, zaś obserwacja należy do uznanych technik badań socjologicznych (choć nie ma wśród nich prymatu). Obserwacja jest jedną z dróg poznania świata społecznego, może być przypadkowa lub uporządkowana, systematyczna - jest to już dalsza sprawa. Można przyjąć - jesteśmy świadomi niedoskonałości takiego stwierdzenia - że a p a r a t f o t o g r a f i c z n y u t r w a l a o b s e r w a c j ę. Sama fotografia jest zlokalizowaniem, a raczej „przecięciem” procesu obserwacji w jakimś - dowolnym lub wybranym - punkcie. Z kolei zastanówmy się nad tym, jakie warunki, jakie dyrektywy, jakie ograniczenia są niezbędne, aby uznać obserwację, ciąg obserwacji, zapisy obserwacji - za metodę poznania rzeczywistości społecznej, metodę analizy procesów, które tę rzeczywistość drażą i struktur, które się na tę rzeczywistość składają?

Stając na tym gruncie, stajemy zarazem na gruncie socjologii empirycznej, takiej, która przede wszystkim próbuje weryfikować swoje twierdzenia w oparciu o dobrą teorię i dobrą praktykę badawczą, która jest niechętna spekulatywnym konceptom, nieostrym pojęciom i apriorycznym twierdzeniom.

Otóż w s z e l k ą o b s e r w a c j ę (fotografię, zdjęcie) p o p r z e d z a z a m i a r d o k o n a n i a o b s e r w a c j i (wykonania fotografii, zdjęcia *). Ale cóż to znaczy „zamiar dokonania obserwacji”? Obserwacji c z e g o ? Trzeba mieć ideę, aby obserwować. Jesteśmy przekonani, życie potoczne tak na to by wskazywało, że obserwujemy to, co widzimy, to, co nas otacza. Skądinąd jednak wiemy, że proces widzenia i proces obserwowania, proces kształtowania świata w jego znany nam wizualnie kształt jest długim procesem, którego uczymy się w dzieciństwie, w młodości: przez całe życie. Trzeba mieć ideę, c o o b s e r w o w a ć. Nie jest to takie proste. Niemniej, z chwilą, kiedy taką ideę mamy i potrafimy ją w jakiś sposób wypowiedzieć, dla socjologa empiryka taka idea może stać się w s t ę p n ą h i p o t e z ą b a d a w c z ą. Musi ona jeszcze spełnić parę warunków. Być dostatecznie ogólna (nie odnosić się tylko do pojedynczego wydarzenia). Być niesprzeczna wewnętrznie, porządnie zbudowana od strony logicznej. Musi być objawiona publicznie i opublikowana, a nie stanowić jedynie prywatnej własności socjologa X. Musi być dostępną także Ygrekowi i Zetowi, szerszemu kręgowi fachowej opinii naukowej. Musi być nadto nowa. Byle obserwowany banał nie stanie się hipotezą badawczą.

Powinna być wreszcie sprawdzalna. Musi istnieć sposób zweryfikowania jej przez każdego, kto tego spróbuje.

Stojąc na gruncie socjologii empirycznej, jeżeli nie możemy przedstawić przykładu, który by obalał hipotezę, musimy uznać, że nie jest to hipoteza naukowa. Może to być czymś niezwykle interesującym. Może to być ważne wyznanie wiary. Może to być ideologia, która łączy miliard ludzi na całym świecie.

W pewnym rozumieniu do zadań naukowych to niestety nie należy. Jak widać, hipoteza zrodzić się może z byle obserwacji. Każda z obserwacji, każdy zapis utrwalony może być hipotezą, byle by spełniał kilka wyżej naszkicowanych warunków. Czasami jest to łatwe - weryfikacja jest trudna. Czasami jest to bardzo trudne.

Na przykład cały ogromny świat sztuki nie poddaje się tej koncepcji. Nie jesteśmy w stanie przeprowadzić w sztuce tego rodzaju dowodów. Hipotezy dotyczące wartości, a więc i tego, co ludzie uważają za cenne, nie mogą być zweryfikowane w podobny sposób jak hipotezy dotyczące zjawisk chemicznych, zachowań tłumu w sytuacjach agresji itp. Jest to o wiele bardziej złożona sytuacja. Dlatego m.in. przyjęliśmy w założeniach do niniejszych wywodów, że fotografia jest tylko „zapisem rzeczywistości”, jej mało zdeformowaną „kopią”, a nie przerobieniem owej rzeczywistości na coś innego, co wynikło z wyobraźni twórcy. Bowiem dzieło sztuki jest to coś, co człowiek robi z czegoś innego, a nawet z niczego – jak Pan Bóg, jak Stwórca...

Otóż jest to grunt grząski dla tego typu badań społecznych, o jakich mówimy. Naukowcy kręgu, do którego się autor niniejszego przyznaje (choć należy do niego tylko połowicznie), niechętnie się w ten rejon zapuszczają. Co nie oznacza, by nie doceniali wagi spraw i wartości tam powstających.

Podsumujmy: fotografia może być inspiracją hipotezy badawczej i stanowić punkt wyjścia badania społecznego. Wszyscy zdajemy sobie jednak sprawę, że taka konstatacja nikogo nie zadowala. Jest to stwierdzenie zbyt ubogie. Zaspokaja zbyt niskie ambicje.

Wróćmy do obserwacji. Obserwujemy - jeśli nasze intencje są skierowane na ludzkie sprawy – zachowania. Czy rzeczywiście obserwujemy zachowania takie, jakimi są one n a p r a w d ę? Ktoś z socjologów powiedział, że wierzymy w to co widzimy, niestety w idzimy tylko to, w co wierzymy. Jest to w formie dość wyostzonego paradoksu stwierdzenie istotne.

[s.32:] W jaki sposób- świadomy lub niezupełnie świadomy- dokonujemy tej „preselekcji” obrazów w procesie obserwacyjnym? Kiedy fotoreporter, spec od spraw międzynarodowych, przyjeżdża do jakiegoś kraju, to ma przed sobą zwykle dwie metody postępowania. Może fotografować ten kraj poprzez kubły ze śmieciami, z odrażającymi pijakami na pierwszym planie i zbudować na tym tezę polityczną, która jest mu potrzebna. Może też zrobić zupełnie odwrotnie, dając sielankowe pejzaże i uśmiechnięte buzie. Znamy wściekle awantury na szczelbu rzeczników prasowych rozmaitych rządów, gdy ich kraje są przedstawiane w reportażach według tej pierwszej metody.

Otóż czasem jest to jawnie tendencyjna robota. Ale wiemy dobrze, że bardzo często podświadomość dyktuje nam określony obraz. Kiedy chcemy zwyczajnie pokazać dzieci, możemy je też pokazać na dwojaki sposób i nie musi stać za tym świadomie przyjęte założenie, że muszą to być dzieci biedne, nieszczęsne o wielkich tragicznych oczach, zaś innym razem pogodne, uśmiechnięte, zajęte spontaniczną zabawą. W tym wyborze kieruje nami niejasna idea, nie zawsze potrafimy ją wypowiedzieć, ale zawsze zmienia ona bardzo to, co obserwujemy.

Może dlatego reguły obserwacji socjologicznej są surowe. Właśnie po to, aby uniknąć już od początku owego subiektywnego zabarwienia obserwacji. Trzeba odróżnić dwie funkcje każdego działania i każdego wytworu w tej sferze: e k s p r e s y w n ą i i n f o r m a c y j n ą. Zdjęcia biednych dzieci mają niesłychanie mocną funkcję ekspresywną. Z punktu widzenia informacyjnej funkcji takich zdjęć - musi powstać pytanie (które pojawia się w badaniach socjologicznych bez względu na metodę zawsze i wszędzie): na ile jest to t y p o w e? na ile jest to r e p r e z e n t a t y w n e? czy dotyczy to całości, czy tylko części? czy jest to zjawisko centralne w danej sytuacji czy też marginalne?

Musimy bowiem mieć jakąś ideę, zanim rozpoczniemy obser w a c j ę. Obala to niejako pogląd, że można obserwować bez „uprzedzeń”. Nie tylko nie

można, ale musi się „uprzedzenia” mieć. Potrzebna jest jakaś koncepcja, która kieruje spojrzeniem oka, obiektywem aparatu, notesem obserwatora czy mikrofonem badacza.

Kiedy uporaliśmy się z tym problemem wstępnym - problemem idei wyprzedzającej obserwacje - wchodzi w grę nowe elementy: czynniki, które właściwą obserwację mogą d e f o r m o w a ć.

Po pierwsze między obserwacją a rejestracją zachodzi pewien odstęp czasowy. W kręgu fotografii odgrywa on mniejszą rolę, jest znikomy. Czas między decyzją a zapisem na kliszy jest bardzo krótki. Przy zapisywaniu obserwacji do notesu sprawa się komplikuje. Obserwator sugeruje się czymś dla niego „ważnym” nie chce przerywać toku obserwacji. Zapisuje potem - a wtedy zaczyna działać m e c h a n i z m p a m i ę c i. Zaś pamięć jest selektywna. Kiedy zapisujemy rozmowę z kimś, a rozmowa trwała długo, to bardzo często w tekście zapisanym pojawiają się luki. W czasach przedmagnetofonowych dość dokładnie zbadano te luki pamięciowe - ale i dziś są ważne, bo nie zawsze można się magnetofonem posłużyć jawnie, zaś względy etyczne czasem nie pozwalają na magnetofon ukryty.

Dalej: wchodzi w grę n i e z a l e ż n o ś ć o b s e r w a t o r a. Na ile może on działać samodzielnie? W jakimś stopniu jego zachowania są modyfikowane zachowaniem innych (tu: osób obserwowanych)?

Można powiedzieć: kamera jest niezależna. Ale człowiek z kamerą? Ten, który robi zdjęcie, czasem jest niewidzialny, czasem widzą go inni. W ten sposób ulega on zarówno ciśnieniu, tego co się odbywa, sytuacji, okoliczności (czasem bardzo emocjonalnych), jak i sam również wpływa na zachowania innych ludzi. Jest to jeden z podstawowych problemów badań społecznych, niemal nieznan w naukach przyrodniczych: b a d a j ą c w p ł y w a m y n a r z e c z y w i s t o ś ć b a d a n ą. Ktoś kto np. chce badać zachowania małych dzieci, musi wiele dni przebywać z tymi dziećmi, aby oswoiły się i zaczęły traktować go „jak przedmiot”. Aby nie istniał w tym środowisku, aby wróciły do zachowań uprzednich. Nigdy jednak nie mamy gwarancji, czy dla wszystkich dzieci ów badacz stanie się owym „przedmiotem”. Znanie jest to zjawisko także w kręgu najbardziej obiegowym fotografii usługowej. Np. mamy zdjęcie weselne. Jest to w jakimś stopniu zdjęcie dokumentalne. Interesujące, że zwykle kilka osób na zdjęciu najwyraźniej zachowuje się „tak, jak na weselu”: kilka innych zachowuje się „tak, jak przy zdjęciu”, a jedna osoba patrzy wnikliwie na to wszystko: na wesele, na fotografowanie go,

bo jej osobowość jest jakby inna, nieufna wobec akcji rejestrowania zachowań, które mają być „jej własne” i spontaniczne.

Wreszcie przy portretowaniu mamy sytuację zbliżoną do wywiadu socjologicznego: fotograf każe komuś pozować, tak jak socjolog prosi kogoś o odpowiedzi na pytania. Ale jawność zamiaru sprawia niekiedy, że jest to sytuacja lepsza. bardziej świadomie zaaranżowana (pokazują to wymownie zdjęcia Zofii Rydet) niż rzekoma spontaniczność. Po prostu świadomie wystawiliśmy danego człowieka na określone bodźce. W miarę dokładnie wiemy, w jaki sposób zmodyfikowaliśmy jego zachowanie.

Problemem jest sprawa obserwacji ukrytej. Często jest to sprawa etyczna. Fotografowie wiedzą o tym znacznie więcej od socjologów. Idzie o ludzi, którzy nie wiedzą, że są obserwowani i ich obraz lub głos jest utrwalany. Fotograf publikuje te obrazy, wynika to z jego zawodu, socjolog może je traktować jako materiał pomocniczy i nie ujawniać: jest do tego zresztą zobowiązany tajemnicą zawodową.

Inny problem: powtarzania obserwacji. Jest to jeden ze sposobów jej uwierzytelnienia. Łatwiej dokonać rzetelnej obserwacji wydarzeń powtarzających się niż jednorazowych. Tylko, że wtedy wchodzi w grę czynnik czasu.

Nieraz lepiej nie łudzić się, że drugi, trzeci, dziesiąty raz obserwujemy to samo. Lepiej przyjąć, że po godzinie, tygodniu czy roku jest to jednak coś innego. Może ciekawszy będzie wtedy czynnik zmiany niż weryfikacja tego samego wydarzenia? Znowu stajemy wobec zagadki metodologicznej: lepiej mieć niepewną weryfikację czy niepewny obraz ewolucji tego, co zaszło? Mówiąc krótko, bez teorii nie bardzo wiemy co, jak, w jaki sposób obserwować.

Obserwator może uczestniczyć w obserwowanym wydarzeniu w sposób czynny. Może brać udział w weselu, w zabawie, w strajku. Wpływa to na wyniki obserwacji. Często bowiem obserwator wchodzi w krąg ludzi, którym rządzą obce wartości i obce wzorkulturowe. Każdej obserwacji towarzyszy jakaś interpretacja - tymczasem w obcym kręgu nie bardzo wiadomo jak interpretować. Co jest ważne w tańcu rytualnym - czy to co nam się narzuca najjaskrawiej: kolor, dźwięk, ekspresja ruchów? czy jakieś czynności magiczne, w których właściwie „nic się nie dzieje”: ogólne skupienie, cisza, niewidoczne ruchy warg kapłana... Nie wiemy o tym. Nie mając wiedzy „przedustawnej”. wyprzedzającej, nie bardzo

potrafimy wyinterpretować sens i wagę tego, co zachodzi. Kiedy zobaczymy dwóch jegomościów szarpiących się za guzik, we Włoszech będzie to spokojna rozmowa towarzyska, w Szwecji jest to już podobno śmiertelna awantura. Trzeba wiedzieć coś o różnicach w kulturach różnych krajów, aby można było takie zachowania interpretować.

Obserwator jest samotny. Obserwator dokonuje projekcji swoich uczuć i postaw na innych. Nie potrafimy rozumieć zachowań innych osób inaczej niż przez to, czego sami doznajemy, Wywiera to swój wpływ na wynik obserwacji.

Jesteśmy skłonni także przenosić wartości własnej grupy na cudzą, tzn. interpretować świat w takich kategoriach, jakie nam nasza grupa narzuciła. W przypadku fotografii mogłoby to oznaczać, że uznamy pewne ruchy, gesty, wyrazy twarzy za godne utrwalenia, a to dlatego, że na terenie naszej własnej grupy są one ważne. Tymczasem mogą znaczyć coś zupełnie innego.

Niektórzy socjologowie sporządzają całe listy takich błędnych interpretacji typowych dla obserwacyjnego zapisu. Należy do nich m.in. zbyt szybkie wartościowanie, zbyt szybka ocena co ważne, a co nie: co w jakimś wydarzeniu jest jego kulminacją, a co marginesem; co znaczą zachowania ludzkie w danej sytuacji itp. Dalej: skłonni jesteśmy do przeceniania osób sympatycznych, łatwych w kontakcie osobistym. Zbyt pochopnie uogólniamy - uznajemy zjawisko czy jego epizod za „typowy”; inny zaś za „wyjątkowy” itp. Błąd, który w przypadku fotografii może mieć duże znaczenie: p ó ł s w i a d o m a a k c e p t a c j a t e z y , ż e t o c o w i d o c z n e j e s t w a ż n e . A to, czego nie widzimy? Często o tym nie wiemy. L u d z i e d l a t e g o b y w a j ą t a k b a r d z o p e w n i z n a c z e n i a s w y c h o b s e r w a c j i , b o t a k m a ł o w i e d z ą .

Fotograf bywa tu często w lepszej sytuacji niż obserwator z notesem. Fotografia może często strasznie mylić tym, co znajduje się na jej planie pierwszym. Ale na dalszych planach zdjęcia mogą dziać się rzeczy leżące poza subiektywnym zamiarem fotografa i wszystkimi zniekształceniami, jakie stąd płyną. Przeglądając stare fotografie z początków XX wieku, zobaczymy czasem na planie pierwszym piękną panią elegancko ubraną. Ale tłem tego portretu bywa zwykle ulica ówczesna, z tłumem o bardzo odmiennym wyglądzie - tłumem nie upozowanym, nie przebranym do zdjęcia. Fotografowani nie wiedzą o tym, fotograf nie [s.33:] miał na to żadnego wpływu. I zawartość tego zdjęcia staje się podwójnie cenna. Głowa nadziana

teoriami bywa także zagrożeniem właściwego interpretowania obserwacji. Ledwie weszliśmy do przedszkola, już wiemy, które dzieci są agresywne, które znerwicowane, które cyklotymiczne itp. Wiele zależy od wykształcenia, erudycji, ostatnio przeczytanej książki. Nie bardzo zdajemy sobie z tego sprawę. To, co jest selektywnym wyborem teorii interpretacyjnej u socjologa, u fotografa może polegać na ukierunkowaniu kamery, operowaniu światłem, wyborze obiektu. Ale przynajmniej jest tu szansa zamieszczenia czegoś na kliszy, co nie jest tym wyborem do końca podyktowane, podczas gdy w notesie socjologa może się już niewiele więcej zmieścić.

Za szybko porządkujemy nasze dane. Czas nas popędza, jesteśmy niecierpliwi. Ledwie zgromadziliśmy trochę materiału, już kusi nas, by z niego skorzystać.

Wreszcie wchodzi w grę rzeczy drażliwe: nasza ingerencja w życie osobiste innych. Jesteśmy zawsze potrosze natrętami i ludzie reagują na to w różny sposób. Np. na naruszenie prestiżu człowieka niezręcznymi pytaniami. Często prowokujemy w ludziach bądź nieufność, bądź uniżoność. Sprawy polityczne, sprawy intymne... Ingerujemy w nie magnetofonem, notesem, kwestionariuszem ankiety, obiektywem aparatu, kamerą filmową. Potrzeba tu bardzo wiele warsztatowej pomysłowości, aby zredukować owe zakłócenia. Fotografowie znają doskonale ten problem, socjologia uczyła się tego przez kilkadziesiąt lat. Nie idzie o przełamywanie oporów, ale o ich unikanie. Człowiek ma potrzebę spójnego i racjonalnego obrazu własnej osoby, a także własnej grupy. I niechętnie widzi, gdy mu się ten obraz rozlatuje, więc próbuje go swymi słowami sklejać. Fotograf ów rozbity obraz potrafi lepiej zarejestrować; bowiem twarz ludzka mniej kryje od słów.

Przejdźmy do omówienia warunków, jakie muszą być spełnione przez obserwację, służącą badaniom socjologicznym.

Oprócz ogólności, niesprzeczności logicznej i innych już omówionych wcześniej elementów warunkujących budowę dobrej hipotezy naukowej, wchodzi w grę szereg dalszych warunków. Po pierwsze: czy badanie było t r a f n e. Czy służące mu obserwacje dotyczą na pewno tego, c o c h c i e l i ś m y z b a d a ć. Można np. badać jakieś zachowania studentów specjalnie „wypożyczonych” do różnych prób z uczelni, sądząc, że bada się zachowania młodzieży w ogóle. Można oceniać religijność Polaków na podstawie zachowań pielgrzymów jasnogórskich itp. W każdym takim przypadku grozi nietrafienie w sedno problemu: grozi nieuprawnione uogólnienie wyników badania na zbyt szeroką zbiorowość ludzką. Ba, możemy omylić się

jeszcze bardziej: np. gdybyśmy w zachowaniach starych pielgrzymów jasnogórskich typowe objawy starcze potraktowali jako typowe dla postaw religijnych w ogóle...

W przypadku fotografii: czy pokazując bloki mieszkaniowe na pewno pokazujemy całą prawdę o tych blokach? Czy pokazując przeprowadzkę z małego burzonego domku do dużego domu, na pewno uwzględniliśmy wszystkie możliwe sytuacje, jakie przy takim wydarzeniu zachodzą: także i radosne przejście z rudery do przyzwoitego mieszkania?

Po drugie: potrzebne jest p o r ó w n a n i e n a s z y c h b a d a ń z w y n i k a m i b a d a ń i n n y c h. Żadne badanie nie odbywa się w próżni, zawsze jest wtopione w kontekst. Po prostu: do dorobku wiedzy o świecie dorzucamy naszą maleńką cegiełkę. Pojawia się pytanie: na ile ta cegiełka pasuje, a na ile podważa ten świat? Trzeba bardzo mocnej cegły, by podważyła świat uprzednio zbudowany przez pokolenia. Takie rewolucje zdarzają się w naukach humanistycznych bardzo rzadko, to tylko Kopernikowi czy Einsteinowi udało się podważyć jedną cegłą wielki mur. Na ogół wtapiamy się w kontekst i weryfikujemy nasze badanie także tym, na ile jest ono w zgodzie z innymi.

Badanie powinno nie tylko umożliwić interpretację zachowań przeszłych, ale i przewidywanie przyszłych. W naukach społecznych ceni się dziś to, czego dorobiły się już nauki przyrodnicze: zdolność przewidywania.

Badanie, które polega tylko na tym, że tłumaczy to, co już zaszło, jest trochę podejrzane. Każdą minioną sytuację potrafimy jakoś wytłumaczyć, uzasadnić racjonalność przebiegu, orzec że „tak musiało być”. Znacznie trudniej przewidzieć to, co będzie i zweryfikować to potem w rzeczywistości. Także socjologia współczesna, stosując rozmaite techniki, poszła w tym kierunku. Niektóre modele matematyczne służące przewidywaniu sytuacji już się sprawdzają w praktyce.

Aby obserwacja, aby badanie ludzi nie było przypadkowe, aby chwyciło zachowania, opinie, postawy całej grupy - są na to dwa sposoby. Można zrobić badanie obejmujące wszystkich członków tej grupy albo badanie wybiórcze, reprezentatywne. Badanie totalne jest możliwe w małej grupie, np. w drużynie sportowej. Kto chce zbadać społeczeństwo polskie, nie może zwrócić się do kilkudziesięciu milionów osób. Musi posłużyć się techniką próby losowej, techniką wyboru bardzo złożoną. Prowadzi ona do wyłonienia swoistej małej reprezentacji

całego narodu, o proporcjach wewnętrznych odpowiadających proporcjom całości. Posłużono się taką próbą ostatnio i w fotografii, losując rodziny robotnicze mające być przedmiotem dokumentacji zdjęciowej. Zabieg taki przeprowadzony pioniersko w Łodzi, jego poprawność okazała się zależna jednak i od innych czynników. Zdjęcia pochodzą z roku 1979, wykonano je na zamówienie m.in. WRZZ - wszystko jest trochę jakby estetycznie uładzone, bezkonfliktowe... Reprezentatywność nie zapewniła sama pełnego obiektywizmu, chociaż bardzo mu pomogła. Bez niej czyhało na fotografa o wiele więcej pułapek, dokumentowi groziły różne zafałszowania. Znane są zestawienia wyliczające motywy takiego świadomego i nieświadomego fałszowania dokumentów: należą do nich m.in, ekshibicjonizm, potrzeba ładu, radość z wyrazu estetycznego, potrzeba oczyszczenia (katharsis), dążenie do zysku, interes naukowy, potrzeba nieśmiertelności... Można by listę znacznie przedłużyć.

Kiedy natomiast wyniki obserwacji są bliższe prawdy, bardziej wiarygodne?

Tenże autor sporządził i tu listę warunków. Jeśli wynik obserwacji jest obojętny dla badacza, jeśli jest szkodliwy dla jego interesów - rzecz jest bardziej wiarygodna. Podobnie, kiedy wynik ów p o t w i e r d z a powszechnie znane opinie. Kiedy zawiera informacje p r z y p a d k o w ą i p r a w d o p o d o b n ą zarazem. Np. kiedy stare zdjęcie z XIX wieku zawiera coś przypadkowo, co potwierdzają inne źródła.

Wreszcie rzecz jest bardziej wiarygodna, jeśli jest n i e z g o d n a z o c z e k i w a n i e m b a d a c z a. Jeśli naszą własną hipotezę przekreśla. Wracamy tu do punktu wyjścia. Jeżeli przychodzimy ze wspaniałą, gotową hipotezą i potwierdzamy ją w toku badania, jest to zawsze trochę podejrzaną. Podsumujmy na koniec: czy jest możliwa fotografia „socjologiczna” w innej roli niż jako punkt wyjścia hipotezy badawczej? Gdyby rzecz sformułować czysto teoretycznie (i trochę paradoksalnie) można by na to pytanie odpowiedzieć pozytywnie. Tylko że w obszarze danego problemu fotograf musiałby się wyzbyć wszystkich ocen, gustów, upodobań. Wszystkich postaw subiektywnych, które wyżej nakreśliśmy. Musiałby przestać być artystą. Musiałby właściwie przestać być człowiekiem. Idealne fotografie socjologiczne robiłby nie człowiek. (Ale i nie małpa, małpa bowiem ulegałaby emocjom i w chwilach wzburzenia naciskałaby spust migawki). A zatem robot sterowany losowo? Aby zdjęcia były reprezentatywne, wydarzenie fotografowane musiałoby trwać długo; jego elementy powinny się powtarzać tak często, aby utrwalone zostały wielokrotnie na kliszy. Ile razy, w jakich odstępach? Czy odstępy niezależnie od sytuacji chwycą t ę sytuację? Mielibyśmy dużo

przypadkowych zdjęć, ale odeszlibyśmy od struktury wydarzeń. Np. fotografowanie nabożeństwa przez robota co pół minuty mogłoby zgubić kluczowe momenty mszy świętej, stanowiące jej właściwy rytm i sens.

Inaczej mówiąc, fotografia socjologiczna, gdyby taka miała być, jest skazana na te same dylematy, jak każde badania socjologiczne. Jest skazana na teorię wyprzedzającą, która musi być sformułowana w słowach. Musiałaby dbać o reprezentatywność, intersubiektywność. Być może w wydarzeniach wyjątkowych, jednorazowych, wyglądałoby to inaczej. Ale socjologia raczej niechętnie zajmuje się takimi wydarzeniami. Zawsze szuka uogólnień, praw rządzących w większych obszarach czasowo-przestrzennych.

Jaka mogłaby być rola fotografii aspirującej do socjologicznego miana? Powinna chyba pełnić funkcje komplementarną wobec wszelkich badań konwencjonalnych. Poszerzać je poznawczo, jako że jest w stanie zawrzeć o wiele więcej obserwacji naraz niż najgorliwszy obserwator z notesem i magnetofonem w ręku. Może wyjaśniać wiele spraw, których opisywanie byłoby żmudne i niecelowe. Nowe podręczniki nauk społecznych wiedzą o tym (zwłaszcza w Ameryce); operują znakomitymi zestawami zdjęć. Nie wystarczą one same za dowód prawdy, ale wspierają tekst, pasując doń jak ręka i rękawiczka. W wieku, który nazwano wiekiem ikonosfery, rezygnacja z fotografii w naukach społecznych byłaby zwyczajnym zubożeniem naszego poznania.